

Niezawisłość sędziowska a orzeczenia Sądu Najwyższego

W. Szekspirowi

Jeżeli ktoś nie czytał „Sonetów” W. Szekspira¹, to uprzejmie proszę je przeczytać, proszę, zwłaszcza o ich przeczytanie w tłumaczeniu S. Barańczaka². Opisują one, jak zresztą większość sonetów w ogóle, stan zakochania: chorobę, a w każdym razie, stan zaburzenia w postrzeganiu rzeczywistości w jej konkretnym wymiarze. (W miłości widzimy jej „ofiara” we wszystkim z czym się spotykamy. Cz. Miłosz rzekłby - *Esse* - zaiste: na tele gałęzi wiosennych, murów, fal, w płaczu, w śmiechu.) W jednym z „Sonetów” – nie napiszę w którym, aby ewentualny Czytelnik mógł sam sobie go znaleźć, czytamy na zakończenie: „Sobie samemu wydaję wojnę, bo nie mogę znieść myśli, że kocham kogoś, na kogo się gniewam”. Moja miłość do Sądu Najwyższego, jego orzeczeń, to przeszłość. Wygasła, choć nadal mam szacunek dla sędziów Sądu Najwyższego. (Kiedyś był dla mnie drogowskazem, dziś już tylko przedmiotem krytyki). Jestem już po tej wojnie. (Trwała dłużej jak II Wojna Światowa, ale nie przyniosła ze sobą – jak sądzę - tylu ofiar, co ona. Na szczęście). Wiem, że ją przegrałem. (Pewnie nie jako pierwszy.) Wiem, że wielu po mnie też będzie przegrywać. Ale zanim odejdę, nie pytajcie gdzie, proszę, (gdzie ?) chciałem podzielić się z tymi, co widzą w Sądzie Najwyższym kwintesencję prawa, aby i na orzeczenia tego Sądu, Sądu Najwyższego, spojrzeli przez pryzmat poniższych uwag. Uwag krytycznych. (Tym niemniej zapowiadam, że nie będę czytał uwag krytycznych adresowanych pod moim adresem.!!! Znam je.)

Sąd Najwyższy jest organem władzy sądowniczej. Oznacza to, że został On powołany do sprawowania wymiaru sprawiedliwości, czyli, jak chce tego ustawodawca³: do zapewnienia w ramach nadzoru zgodności z prawem oraz jednolitości orzecznictwa sądów powszechnych i wojskowych przez rozpoznawanie kasacji oraz innych środków odwoławczych, podejmowanie uchwał rozstrzygających zagadnienia prawne, rozstrzyganie innych spraw określonych w ustawach. Oznacza to, m.in. że Sąd Najwyższy nie tworzy prawa, ale je stosuje. Ma zapewnić jednolitość orzecznictwa.

¹ Jego autorstwo bywa kwestionowane.

² Tłumaczenie Macieja Słomczyńskiego mniej mi odpowiadają. Nie czuję w tych tłumaczeniach duszy. Inaczej rzecz się przedstawia, gdy obcuje z tłumaczeniami S. Barańczaka. Za całkowity przypadek uznać należy, że wiele wybitnych osobowości nosi nazwiska rozpoczynające się na literkę „B”. Np. J.L. Borges (jego poematy o szachach zdradzają ich tajemnicę), J. Brown, I. Babel, M. Bacciarelli, G. Bacewicz (pięknie grała na ... skrzypcach), L. van Bethoven, I.S. Bach, F. Bacon, K.K. Baczyński, M. Bakunin (kochał wolność), H. de Balzac, S. Banach, B. Bardot (jej obecny wygląd zdradza zbyt głęboką miłość do Słońce), A. Bardini, B. Barók, M. Barysznikow, S. Beckett (każdy oddech jest inny, ale zarazem podobny do minionego – pamiętam), S. Bellow (od niego dowiedziałem się, że F.W. Nietzsche miał „wstydlivą chorobę”), J.P. Belmondo, J. Bem, H. Bergson (intuicyjnie go rozumiem), I. Bergmann (dlaczego świat jest tak skomplikowany ?), L. Bernstein, M. Białoszewski, O. von Bismack, G. Bizet, A. Błok, G. Boccaccio, H. Bogart, N. Bohr, H. Böll, H. Bosch, T. Borowski (uwielbiam Go za listy do Marii), S. Botticelli, M. Brando, R. Brandstaetter (polecam „Deszcz jesienny”), B. Brecht, A. Breton, I. Brodski, W. Broniewski (abstrakcyjna miłość do idei może prowadzić do samowyniszczenia), R. Browning (lubił strzelać), G. Bruno (to dla niego przeszłość stworzyła Campo di Fiori), J. Brzechwa, Z. Brzeziński, M. Bułhakow (mam słabość niemal do każdej Małgorzaty), I. Bunin (te jego „ciemne aleje” są tak urocze), R. Burton, G. Bush, G. Byron (Zapewne Miciński powiedziałby, że wybierając swój los, wybrał szaleństwo). Szkoda, że F.W. Nietzsche nie miał nazwiska rozpoczynającego się na literkę „B”. Ale za to, istota najwyższa mianowana jest z drugiej litery alfabetu łacińskiego.

³ Art. 1 pkt. 1 ustawy z dnia 23 listopada 2002 r. o Sądzie Najwyższym (Dz. U. Nr 240, poz. 2052 ze zm.

Prawo tworzą inne podmioty. Nie Sąd Najwyższy, nie Sądy Apelacyjne, nie Sądy Okręgowe, nie Sądy Rejonowe. Są natomiast orzeczenia, które w oczywisty sposób nadają im wymiar źródła prawa. Przykładem – jak sądzę jednym z wielu⁴ - niech będzie uchwała z 30 kwietnia 2003 r. w sprawie I KZP 12/03, OSNKW 2003/5-6/42, w której czytamy, że „Asesor komorniczy nie jest funkcjonariuszem publicznym w rozumieniu art. 115 § 13 pkt 3 k.k., jednakże przyjąć należy, że ma on status funkcjonariusza publicznego w rozumieniu tego przepisu, gdy pełni zlecone mu obowiązki zastępcy komornika na podstawie art. 26 ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 r. o komornikach sądowych i egzekucji (Dz. U. Nr 133, poz. 882 ze zm.), bądź prowadzi czynności egzekucyjne zlecone mu przez komornika w trybie art. 33 tej ustawy.” Z jednej strony Sąd Najwyższy akceptuje, że asesor komorniczy nie jest funkcjonariuszem publicznym, ale z drugiej strony wprowadza nową kategorię prawną (status funkcjonariusza publicznego), która zrównuje asesora komorniczego z funkcjonariuszem publicznym. Moim zdaniem, Sąd Najwyższy we wskazanej uchwale przekroczył swe kompetencje. I to w sposób oczywisty. Tym niemniej, dla wielu Sądów powszechnych, owa uchwała stanowi źródło prawa przy skazywaniu np. z art. 226 KK. Np. wyrok Sądu Rejonowego w Szczecinie z dnia (...) w sprawie VI K .../... Przykłady można mnożyć. Podany przykład nie oznacza oczywiście, że wszystkie uchwały Sądu Najwyższego tworzą prawo. Ale te, co tworzą, muszą być odrzucone. Akceptowanie, i to bezkrytycznie, każdego stanowiska Sądu Najwyższego, zagraża idei niezawisłości sędziowskiej. Zagraża niezawisłości. Wszak sędzia Sądu Najwyższego, sędzia Sądu Apelacyjnego, sędzia Sądu Okręgowego, sędzia Sądu Rejonowego ma (czy też inaczej: powinien mieć) tą jedną wspaniałą cechę, która ich łączy niezależnie od tego, w jakim sądzie orzekają: niezawisłość zespolona z równością stanu sędziowskiego.⁵

Orzeczenia Sądu Najwyższego zdradzają zmienność stanowiska tego organu w tych samych kwestiach. Przykładem niech będą dwa różne orzeczenia dotyczące możliwości orzekania w sprawach rozwodowych tzw. eksmisji (Można ?) A przecież zmienność nie jest cechą Najwyższego. Najwyższy powinien być opoką. (Co ma powiedzieć „wierny” orzecznictwu sędzia, który dostrzega zmienność i chwiejność tzw. linii orzeczniczej ?) Spotkałem się, ale na poziomie apelacji (!) wrocławskiej, że odstępstwo od ugruntowanej linii orzeczniczej tegoż Sądu wywoływało – ku uciesze strony wygrywającej - pisemne reprimendy (!) za nie respektowanie „utrwalonej linii orzeczniczej”.

Ostatnio otrzymałem wyrok Sądu Najwyższego w pewnej sprawie. Skarga kasacyjna zasadzała się na kwestii dotyczącej kserokopii jako dowodu w sprawie w sytuacji, gdy strona przeciwna nie kwestionuje zawartości „treści” zawartej w kserokopii. (Oczywiście przedstawione przeze mnie racje, jak wiele zresztą, nie znalazły podatnego gruntu dla ich dalszego rozwoju.) Na ośmiu stronach uzasadnienia, Sąd Najwyższy powołał się kilkanaście razy na swoje uprzednie rozstrzygnięcia. Na utrwaloną już linię orzeczniczą. Odniosłem wprost wrażenie, że dla Sądu Najwyższego, jego orzeczenia same w sobie, stanowią źródło ich rozstrzygnięć.

Ostatnio tak się złożyło, że Sąd Najwyższy w tym samym dniu, w tym samym składzie, jednoosobowym, rozpoznawał dwa wnioski, oparte o różne okoliczności faktyczne, wnioski o wstrzymanie wykonania każdego z kasowanych wyroków. Nie uwzględnione wnioski były uzasadnione niemal tak samo. Niemal jota w jotę. (Taylorowska taśma ?) Naszło mnie

⁴ Zapewne niejeden Czytelnik sam by dodał inny przykład.

⁵ Warto zauważyć, że art. 178 ust. 1 Konstytucji RP nie różnicuje „niezawisłość” w zależności od tego, na jakim szczeblu wymiaru sprawiedliwości służy dany sędzia. Powołany przepis statuuje jedynie zawisłość (podległość) Konstytucji lub ustawie. A nie – o czym warto wiedzieć - orzeczeniom Sądu Najwyższego !!!

wrażenie, wcale nie złośliwe, że nie tylko sędzia Sądu Najwyższego, ale i pewien sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, uskutecznia swoje prawo do jednostronicowego powielania swoich rozstrzygnięć. (Ten ostatni przoduje w zakresie przedłużania okresu trwania tymczasowego aresztowania.)

Znajomość stanowiska Sądu Najwyższego, a zwłaszcza ich uzasadnień, pozwala poznać sposób dochodzenia do niego. Niewątpliwie, poziom argumentacji prezentowany przez Sąd Najwyższy, jest, przynajmniej dla autora niniejszego wystąpienia, niewątpliwą gradką. Obcowanie z piękną polszczyzną też ma swoją wartość. Owo obcowanie z uzasadnieniami Sądu Najwyższego pozwala wejść i poznać płaszczyzny dotychczas znane tylko „z grubsza”, pobieżnie, jedynie z lektury tekstu prawnego. W sposobie dochodzenia do rozstrzygnięć, a także w sposobie prezentacji stanowiska, widzę potęgę Sądu Najwyższego. Nie oznacza to jednak, że zawsze akceptuję samo rozstrzygnięcie. Dostrzegam, i to nagminnie, że odwoływanie się do orzeczeń Sądu Najwyższego, publikowanych też, ma wymiar powszechny, ba, bezkrytyczny, ba, należy do dobrego tonu. A przecież, każda teza, każde orzeczenie Sądu Najwyższego, ma swoje zakotwiczenie w realiach danej sprawy. Ekstrapolacja stanowiska Sądu Najwyższego wyrażonego w danej sprawie, na inne rozstrzygnięcia, które dotyczą innych stanów faktycznych, wydaje się być, Państwo wybaczą, (?) przejawem zwykłego lenistwa intelektualnego. (Ja też w nie popadam cytując np. F.W. Nietzschego, który miał rzec, że cytowanie cudzych poglądów jest przejawem lenistwa intelektualnego.)

Nie tylko od sędziów, ale od każdego z nas należy wymagać krytycznej oceny tego, co serwuje nam prawodawca i nakazuje nam wszystkim – nie tylko prawnikom - widzieć życie przez pryzmat tych samych literek tego samego przepisu, np. art. 415 KC, np. art. 148 § 1 KK⁶.

(Kto zabija człowieka ..., no ? ... kto ?)

Szczecin, 25 lipca 2007 r.

⁶ W lipcowym „LEX”-ie jest 148 orzeczeń do art. 148 KK. Mój numer legitymacji adwokackiej ma również końcówkę 148.